

R E L A C J A

Z Y G M U N T A A D A M O W I C Z A

nagrana 29.09.91 w Dęstochowie przez Małgorzatę Strasz
zapis rozmowy /bez poprawek/

Diężko było. Najpierw w Lidzie trzymali, siedziałem w więzieniu, na kamionce. Dwa miesiące czy miesiąc. Potem na Syrokomli przeprowadzili, tam już gorzej było. W Syrokomli miesiąc chyba przesiedziałem. Tam bardzo dużo spotkałem kolegów, z którymi byłem w AK. Potem sąd - przyszli, sędzieli, nic nie pytali, żadnych świadków ani nic. Zaczytali wyrok - 10 lat i 5 lat pozbawienia praw.

Potem wywieźli nas do Orszy. W Orszy dwa tygodnie czy trzy przetrzymali, w obozie. Ganieli nas do pracy. Domówiliśmy się uciekać stamtąd. Druty czym przeciąć? Poszliśmy do pracy; ja w pracy skradłem nożyce do cięcia drutu. Przyniosłem je do obozu, schowałem... Do biura *operupełnomocnowo* wchodziło się po stopniach ze skrzynek. Pod te schodki schowałem nożyce. Przyszli, pierun wie ilu nagnali żołnierzy, przeryli cały obóz, przekopali wszystko. Nie znaleźli. Nikt nie pomyślał, że u *operupełnomocnowo*. Deszcz, śnieg był. Przeszali my coś ze cztery, pięć godzin na dworze; [żołnierze] szukali. Nie znaleźli. Puścili nas do baraków.

Taki był Bolek Siechień, starszy ode mnie. Mówię:

- Pójdiesz tam, nożyce leżą u *operupełnomocnowo* pod schodkami.

On oczy wytrzeszczył. Poszedł, znalazł, zabrał, przyniósł. To był 45 rok... nie, 44 rok, 1 kwietnia, to była Wielkanoc.

My - uciekać. Wszystko przyszykowali. Bolek Szamrej, Siechień, ja, jeszcze kilku. Łotarewicz Czesiek też. Poszli, druty przecięli, wszystko było w porządku. Tam były druty - jeden, dwa, trzy rzędy; czwarty rząd na krzyż. Oni przecięli wszystko.

Ja szedł czwarty; tak ustalili. Wlazłem pod druty, pod czwarty rząd i zahaczył się. I w tym czasie zaświecili koksownik, Koksiaki takie paliły się, zapalili, i strażnik z wyszki zauważył mnie. Zaczął krzyczeć stoj! Mnie już do przodu nie można było, bo ze strony Orszy szedł pociąg na Moskwę - przez tory trzeba było przechodzić, a ten pociąg nadchodził i rozświetlał. Ja do tyłu. On zauważył, zaczął strzelać z automatu. Alarm, strzały. Mokro, deszcz, woda. Ja upadł do wody, do błota. Buty mokre były - zrzucił, i ubranie zrzucił wszystko i w krzakach zostawił.

W kalesonach przyszedłem do baraku. W baraku był *dniewalny*. Zaraz wskoczyli po tym alarmie i po strzałach żołnierze:

- Kto wychodził na dwór?

Dniewalny, taki poznaniak, cholera - od razu pokazał:

- O ten!

Mnie zaczęli bić:

- Gdzie ubranie, odziewaj się!

Ubranie to ja wyrzucił. Ja na tego *dniewalnego* zważył:

- Ty skradł albo komuś oddał!

Ubrania szukali, nie ma.

- Czemu mokre kolana?

- Bo - mówię - deszcz pada ze śniegiem, ja upadł.

Na tym skończyło się. Posadzili mnie do karceru. Ziemianka, w niej człowiek może by i przesiadział spokojnie,

ale stał taboret i po wiązkach taboretu woda. A tam smród i robactwo. Chciałem powiesić się. Ale przez Judasza spojrzeli ten żołnierz, co pilnował; bagnietem przerznął sznur — kalesony i koszulę. Ja upadłem. Przyprawili mnie do operpełnomoczenia, zaczął bić mnie, potem do ściany postawił, że strzelać będzie. Ja mówię:

- Zastrzel! Wystarczy już.

Ale raz strzelili — nie popadł, nie popadł. Drugi raz — też nie popadł. To ja odwróciłem się i mówię:

- Słuchaj, przystaw mnie do głowy i strzelaj, do jasnej cholery!

Już człowiek ma ... To wszystko, to nie opowiedzieć, co człowiek przeżyje. Już nadokuczyło to.

Ale on nie:

- Jeszcze pójdziesz zjeść, ja ciebie potem wezwę.

To było wieczorem. I tak po dziś dzień on wzywa. Potem dali spokój.

Potem na etap do Norylska. Powieźli nas najpierw do Archangielska. Z Archangielska do Norylska nas wieźli coś dwa miesiące. Tam na miny najechali, na Białym Morzu, na pływające miny.

Przywieźli do Dudzinki, z Dudzinki do Norylska ciuchcią, pieruńską. Bardzo długo. Śnieg, deszcz, człowiek w mundurku, zimno. Jakoś przeżyło się, mój Boże. Już tam, w Norylsku, było normalnie. Człowiek do pracy poszedł, dali ci zjeść, baraki były ciepłe. Już można było żyć. I przeżyło się.

Wpierw byłem w 9 łag-oddzieleniu, a potem na 4 powieźli, to był osobo-reżimnyj łagier. Politycznych. Nas oddzielili od złodziei, od kryminalnych, i do 4 łag-oddzielenia; ja tam popadłem. Ja tylko jeden z tego obozu, z obozu nr 9.

Czy pamięta Pan Polaków z obozu nr 9?

Pamiętam! Pierwszego, co spotkałem, bardzo dobrego – Matkoszko Włodzimierz. On był polskim ambasadorem w Anglii. Przyjechał werbować Polaków do armii Andersa, i sam został. Jego aresztowali na lotnisku. On nie żyje już, mieszkał we Wrocławiu, Sądowa 1. On przyjechał do Polski, jak ja jeszcze był w Norylsku; upominał się w ambasadzie w Warszawie o mnie. Potem dowiedziałem się, że zmarł. Był bardzo dobry człowiek i bardzo dobry lekarz.

W Norylsku on mnie noga nastawił. W kopalni, jak ja zlamalem, mnie nastawili na trzy czy cztery centymetry krótszą. On ją przelamał i na nowo nastawił.

Zyła się; młody był człowiek. Teraz... do śmierci dożyje się już... żeby to szybciej było.

W łazrze wszyscy Polacy pomagali sobie wzajemnie, razem się trzymali?

My obchodzili święta Bożego Narodzenia, zbierali się... Tak, jak Polacy lubią się w takich rzeczach, to nie opowiedzieć tego. Jeden bez drugiego nie odejdzie się. Jeden drugiego ostrzeża.

Ja byłem brygadystą, w obozie nr 9. U mnie było siedmiu Polaków: Julek Nowogródzki, Siemaszko Aleksander, Lisowski August, on zmarł tu, w Częstochowie; Makaro Eugeniusz, Jakimowicz Czesław – ale to, to... nie chce się...

Makaro to fajny chłopak, kolegował ja z nim i tu i tam. Bardzo dobry człowiek, pracowity.

Nowogródzki Julian jest tutaj. Jeden jedyny raz ja go w życiu uderzyłem, tam – za to, że nie chciał jeść. On potem mówił:

– Zygmun, za co ty mnie tak mocno uderzyłeś?

Czy pamięta Pan Polaków z obozu nr 9?

Pamiętam! Pierwszego, co spotkałem, bardzo dobrego - Mattoszeko Włodzimierz. On był polskim ambasadorem w Anglii. Przyjechał werbować Polaków do armii Andersa, i sam został. Jego aresztowali na lotnisku. On nie żyje już, mieszkał we Wrocławiu, Sądowa 1. On przyjechał do Polski, jak ja jeszcze był w Norylsku; upominał się w ambasadzie w Warszawie o mnie. Potem dowiedziałem się, że zmarł. Był bardzo dobry człowiek i bardzo dobry lekarz.

W Norylsku on mnie noga nastawił. W kopalni, jak ja zламаłem, mnie nastawili na trzy czy cztery centymetry krótszą. On ją przelamał i na nowo nastawił.

Zyła się; młody był człowiek. Teraz... do śmierci dożyje się już... żeby to szybciej było.

W łagrze wszyscy Polacy pomagali sobie wzajemnie. Razem się trzymali?

My obchodzili święta Bożego Narodzenia, zbierali się... Tak, jak Polacy lubią się w takich rzeczach, to nie opowiedzieć tego. Jeden bez drugiego nie odejdzie się. Jeden drugiego ostrzega.

Ja byłem brygadzystą, w obozie nr 9. U mnie było siedmiu Polaków: Julek Nowogródzki, Siemaszko Aleksander, Lisowski August, on zmarł tu, w Częstochowie; Makaro Eugeniusz, Jakimowicz Czesław - ale to, to... nie chce się...

Makaro to fajny chłopak, kolegował ja z nim i tu i tam. Bardzo dobry człowiek, pracowity.

Nowogródzki Julian jest tutaj. Jeden jedyny raz ja go w życiu uderzyłem, tam - za to, że nie chciał jeść. On potem mówił:

- Zygmun, za co ty mnie tak mocno uderzyłeś?

W piersi go uderzyłem. Zdawało się, że nie mocno uderzyłem, a on dyszeć nie mógł, przez tydzień coś czasu.

Nie mogę na nich nic powiedzieć, na wszystkich. Łotarewicz Czesiek - ten był bandyta. Wpierw był taki - co to nie on, patriota; potem, cholera był sprzedawczyk.

Był donosicielem?

Jeszcze jakim! Nie mógł coś, to wymyślał coś i [donosił] A tam nie potrzeba było dużo co; tylko coś powiedział, a już cię...

Ale na Polaków czy na ...

Na Polaków, też.

A próbowaliście jakos, ...

Jego zabić chcieli. Ten sam Makaró Eugeniusz... Bo mnie on sądził, ten Łotarewicz. W Norylsku, na *miedziopławilnym* zawodzie. Nie mógł ja tam pracować, bo mnie krew szła. Jak tylko poddychał miedzią, to mnie bardzo krew szła z nosa, z gęby. Ja trzy razy nie wyszedł do pracy. Mnie koleżeński sąd zasądził - on był przewodniczącym, ten Łotarewicz. Już dobry był, jeśli w obozie jego przewodniczącym zrobili; to dobry gagatek był. Mnie zasądziłi 6 miesięcy bez pracy - taki wilczy bilet, że nigdzie nie przyjmują mnie do pracy.

Ja miałem motor, na motor wsiadłem i przyjechałem z tego zakładu do naczelnika całego Norylska. To był generał Paniukow. Przyjechałem, tam obstawione... Postawiłem motor i wszedłem. Wszystkie oficerowie siedzieli.

- Wy kuda?

- Do *gienierata patkownika*.

- W jakiej sprawie?

- Sprawa osobista.

No co ja będę im mówił. Chcieli mnie wygnąć, wyganiali. I

w tym czasie drzwi się otworzyły i generał wyszedł:

- *Puściecie jego!*

Ja zaszedłem, opowiedziałem, tak jak było, bez żadnego kłamstwa. I on sprawdził, kiedy ja chodził do lekarza i z czym ja przychodził; zadzwonił, tam raz dwa powiedzieli mu,

- *No choraszo. Gdzie chcesz pracować?*

On mnie odesłał do kopalni, Rudnik 7-9. Ja tam już i zwolnił się, przyjechał do Polski.

Bardzo dobry człowiek był ten generał Paniukow.

Na Rudniku 7-9 bardzo dobrze przyjęli mnie. I zarobic mogłem. Zarabiałem bardzo dużo, 20-25 tysięcy rubli.

- *A kiedy to było? Już po buncie?*

Już po buncie.

- *Ale nadal był Pan więźniem, odbywał wyrok?*

W kopalni 7-9 byłem więźniem, a potem ja tam zostałem p odsiedzeniu. Tam mi bardzo dobrze było.

W którym roku to powstanie w Poznaniu było?

- *W 56-ym.*

- *To w 56-ym roku mnie pierwszy raz wezwali do NKWD, że "dokumenty do Polski".*

- *Spiszycie wszystko, gdzie byli...*

Kazali mi na jutro przynieść. Ja to opisałem, przychodzę - a mnie won wyganiają...

- *Won! Puści wołka w ties, a potom szczy! Niet - siedzi!...*

No i mnie nie puścili do Polski. Przyjechałem do domu, gdzie mieszkałem. Myślę: co za cholera? Nastawiam radio, szukam - dowiedzieć się. Wczoraj jedno mówił, a dziś raptem drugie. Znalazłem Wolną Europę, nie, Głos Ameryki, w polskim języku. Ze w Poznaniu powstanie. Ooo, to dziękuję, już wiem. Będę siedzieć. Będę siedzieć, ale już cicho, bo inaczej

człowieka znów zamkną. Ale już wiedziałem...

Przyjechałem do domu. I tak się uspokoiło, do Polski wyjechałem...

- A kto chciał zabić Lotarewicza?

Makaro to go pobił za mnie, za tę sprawę, że on mnie sądził. Mówił, że "jak mogłeś, ty cholero... swego rodaka!...". Ale co jemu tam mówić?...

Wszystko jedno, nie wiem, czy on żyje, cholera jedna. O nim słyszałem w radiu i w telewizji. Dlatego, że on sądził tego Bór-Komorowskiego... nie...

- Okulickiego...

Okulickiego... On był świadkiem na Okulickiego [procesie] w Moskwie. To dobry gagatek był... Wiem doskonale, że on był niedobry człowiek.

Gotyński, "Zawieja", "Zawierucha"... To był fajny człowiek, ja mu dwa razy życie ratowałem. Jeden raz zastrzelić, nie wiem, kto on był, fakt, że chciał go zastrzelić. Prowadził, wziął od jednego z tych... jakże oni... od jednego z żołnierzy, bo powiedział, że na niego szkoda amunicji i jednego naboju z pistoletu, chciał z karabinu. Wziął ten karabin, pyta, sam słyszałem:

- Naładowany?

- Tak jest, panie komendancie.

Poszedł, prowadzi, prowadzi. - tamten zdrowy taki był bandyta - do szyi podkładał strzelac... Nacisnął - a tam cisch! plask! - naboju nie było.

Tamten odwrócił się i wyrwał ten karabin. Ja stałem - nas trzech stało - z 15 metrów od nich. A ja pistolet miałem w

ręku. I zobaczyłem, jak on przewrócił się, i na tym to się skończyło wszystko.

- A może o buncie Pan opowie trochę? Jak się zaczął bunt? Pan był w Czwartym łah-oddzieleniu, tak?

Tak. Jak zaczął się - najpierw zabronili nam listy pisać. Nie wolno było w ogóle listów pisać. Z tego to zaczęło się. I nie płacili nam nic. Ani machorki, no nic nie można było dostać.

I to zaczęło się z Czwartego łah-oddzielenia. Tam byli katorżnicy.

To, jak zaczęło się, to opowie Gienek Makaro, bo to w ich łah-oddzieleniu zaczęło się.

Potem zaczęli puszczać ulotki... nie wiem, jak to nazywa się, dzieci robią...

- Może latawce?

Latawce. Latawcami puscili, taki latawiec przyleciał aż do nas, w Czwartym łah-oddzieleniu. I każdy czyta: tam bunt, tam bunt, i to domówili się. I w jeden dzień wszędzie zrobili. Do pracy nie wyszli.

Tam u nich to dużo postrzelali, w tym Czwartym łah-oddzieleniu, gdzie Gienek... Nie pamiętam już, jaki to numer. Czwarty to nasz... Nie pamiętam, tam tych obozów do czarta było.

I kobiety wszystkie strajkowały.

Do nas przyjeżdżali wojskowi, wyższe oficerowie, pamiętam, jednemu w łeb kamieniem dali. Kto, co? - nie wiadomo. Obstawili obóz, karabiny maszynowe, ale nie powiem - u nas nie strzelali. U nas tylko to, że zabrali czterech, szesciu, siedmiu. Wtedy doktor Mattoszko, ja... I do drugiego obozu

nas odstawili. Na rozstrzał nas odprowadzili.

Kto ich wie, co by zrobili z nami?

- A ten obóz, do którego was zaprowadzili, nie pamięta Pan, jaki miał numer? Jak się nazywał?

Pamiętam - [obóz] Nadieżda. Do Nadieżdy. A numeru nie pamiętam. Nadieżda było i lotnisko, i obóz.

- A ile dni trwało u was bunt?

Z tydzień czasu. Do pracy nie chodzili. Tyłk wojsko naokoło było, wszędzie tyle wojska...

Makara będzie więcej wiedział, bo z jego 1ah-oddzielenia się zaczęło. Było też 7 1ah-oddzielenie, ale nie wiem, czy oni strajkowali. Było 9 1ah-oddzielenie, kobiety - to strajkowali...

- o to kobiety, tak?

Kobiety. same kobiety to 6 1ah-oddzielenie, i 9 [1ah-oddzielenie] męskie było. No i 4 1ah-oddzielenie. Te trzy obozy były mniej więcej w kupie.

- Na Czwartym gdzie pracowaliście? W kopalni?

Nie. Ja pracowałam na miednym zawodzie. Huta miedzi.

- Czy w czasie buntu był ktoś przywódca? Był jakaś wewnętrzna organizacja?

Nie. To wszystko z ulotek. Nie było przywódcy.

- I właściwie różniło się tym, że do pracy nie chodziliście? Czy coś się działo tam innego niż zazwyczaj?

Gadki, takie mityngi... Przeciw to wszystko szło. Dobijali się, żeby listy pisać, żeby to wszystko przyjmowali. Żeby płacili...

Jednym słowem - ciężki czas był to. Wszystko jak przeszło, potem lżej stało się. Ale to po śmierci Stalina stało lżej. Jak tego Berię, tego gada zabrali - o, wiele zmieniło się...

- Nie pamięta Pan ludzi, którzy zostali w Norwiku. Już jak było można do Polski wracać.

Pamiętam: Bancewicz, jakżeż jego imię... Wacek. Wiem, że został. On trochę chory był. I nie pamiętam więcej...

Picheta Jurek przyjechał do Polski razem ze mną, jeden czy dwa dni wcześniej. Mieszka w Sosnowcu.

Bardzo dużo jest w Paczkowie, i to znajomych.

Tu przyjeżdżał na świadka - ale to też parę lat temu - Kazik... Przybyłowicz? Nie pamiętam...

spisała Małgorzata Strasz i Tomasz Gleb

* * *

RELACJA
ZYGMUNTA ADAMOWICZA

nagrana 29.09.91 w Częstochowie przez Małgorzatę Strasz
wersja zredagowana

Ciężko było. Najpierw w Lidzie trzymali, siedziałem w więzieniu, na kamionce. Dwa miesiące czy miesiąc. Potem na Syrokomli przeprowadzili, tam już gorzej było. W Syrokomli miesiąc chyba przesiedziałem. Tam bardzo dużo spotkałem kolegów, z którymi byłem w AK. Potem sąd - przyszli, sądzili, nic nie pytali, żadnych świadków ani nic. Zaczytali wyrok - 10 lat i 5 lat pozbawienia praw.

Potem wywieźli nas do Orszy. W Orszy dwa tygodnie czy trzy przetrzymali, w obozie. Ganiłi nas do pracy. Domówiliśmy się uciekać stamtąd. Druty czym przeciąć? Poszliśmy do pracy; ja w pracy skradłem nożyce do cięcia drutu. Przyniosłem je do obozu, schowałem... Do biura *operpełnomocnowo* wchodziło się po stopniach ze skrzynek. Pod te schodki schowałem nożyce. Przyszli, pierun wie ilu nagnali żołnierzy, przeryli cały oboz, przekopali wszystko. Nie znaleźli. Nikt nie pomyślał, że u *operpełnomocnowo*. Deszcz, śnieg był. Przestali my coś ze cztery, pięć godzin na dworze; [żołnierze] szukali. Nie znaleźli. Puscili nas do baraków.

Taki był Bolek Siechień, starszy ode mnie. Mówię:
- Pójdiesz tam, nożyce leżą u *operpełnomocnowo* pod schodkami.

On oczy wytrzeszczył. Poszedł, znalazł, zabrał, przyniósł.

To był 45 rok... nie, 44 rok, 1 kwietnia, to była Wielkanoc. My - uciekać. Wszystko przyszykowali. Bolek Szamrej, Siechien, ja, jeszcze kilku. Lotarewicz Czesiek też. Poszli, druty przecięli, wszystko było w porządku. Tam były druty - jeden, dwa, trzy rzędy; czwarty rząd na krzyż. Oni przecięli wszystko.

Ja siedzi czwarty; tak ustalili. Wlazłem pod druty, pod czwarty rząd i zahaczył się. I w tym czasie zaświecili koksownik. Koksiaki takie paliły się, zapalili, i strażnik z wyszki zauważył mnie. Zaczął krzyczeć stój! Mnie już do przodu nie można było, bo ze strony Orszy siedzi pociąg na Moskwę - przez tory trzeba było przechodzić, a ten pociąg nadchodził i rozświetlał. Ja do tyłu. On zauważył, zaczął strzelać z automatu. Alarm, strzały. Mokro, deszcz, woda. Ja upadł do wody, do błota. Buty mokre były - zrzucił, i ubranie zrzucił wszystko i w krzakach zostawił.

W kałesonach przyszedłem do baraku. W baraku był *dniewalny*. Zaraz wskoczyli po tym alarmie i po strzałach żołnierze:

- Kto wychodził na dwór?

Dniewalny, taki poznaniak, cholera - od razu pokazał:

- O ten!

Mnie zaczęli bić:

- Gdzie ubranie, odziewaj się!

Ubranie to ja wyrzucił. Ja na tego *dniewalnego* zwalił:

- Ty skradł albo komuś oddał!

Ubrania szukali, nie ma.

- Czemu mokre kolana?

- Bo - mówię - deszcz pada ze śniegiem, ja upadł.

Na tym skończyło się. Posadzili mnie do karceru.

To był 45 rok... nie, 44 rok, 1 kwietnia, to była Wielkanoc. My - uciekać. Wszystko przyszykowali. Bolek Szamrej, Siechień, ja, jeszcze kilku. Łotarewicz Czesiek też. Poszli, druty przecięli, wszystko było w porządku. Tam były druty - jeden, dwa, trzy rzędy; czwarty rząd na krzyż. Oni przecięli wszystko.

Ja siedzi czwarty; tak ustalili. Wlazłem pod druty, pod czwarty rząd i zahaczył się. I w tym czasie zaświecili koksownik. Koksiaki takie paliły się, zapalili, i strażnik z wyszki zauważył mnie. Zaczął krzyczeć stój! Mnie już do przodu nie można było, bo ze strony Orszy siedzi pociąg na Moskwę - przez tory trzeba było przechodzić, a ten pociąg nadchodził i rozświetlał. Ja do tyłu. On zauważył, zaczął strzelać z automatu. Alarm, strzały. Mokra, deszcz, woda. Ja upadł do wody, do błota. Buty mokre były - zrzucił, i ubranie zrzucił wszystko i w krzakach zostawił.

W kałesonach przyszedłem do baraku. W baraku był dniewalny. Zaraz wskoczyli po tym alarmie i po strzałach żołnierze:

- Kto wychodził na dwór?

Dniewalny, taki poznaniak, cholera - od razu pokazał:

- O ten!

Mnie zaczęli bić:

- Gdzie ubranie, odziewaj się!

Ubranie to ja wyrzucił. Ja na tego dniewalnego zwałili:

- Ty skradł albo komuś oddał!

Ubrania szukali, nie ma.

- Czemu mokre kolana?

- Bo - mówię - deszcz pada ze śniegiem, ja upadł.

Na tym skończyło się. Posadzili mnie do karceru.

Ziemianka, w niej człowiek może by i przesiedział spokojnie, ale stał taboret i po wiązках taboretu woda. A tam smrod i robactwo. Chciałem powiesić się. Ale przez Judasza spojrział ten żołnierz, to pilnował; bagnietem przerzynał sznur - kalesony i koszulę. Ja upadł. Przyprowadził mnie do openpełnomoczeno, zaczął bić mnie, potem do ściany postawił, że strzelać będzie. Ja mówię:

- Zastrzel! Wystarczy już.

Ale raz strzelili - nie popadł, nie popadł. Drugi raz - też nie popadł. To ja odwróciłem się i mówię:

- Słuchaj, przystaw mnie do głowy i strzelaj, do jasnej cholery!

Już człowiek ma ... To wszystko, to nie opowiedzieć, co człowiek przeżyje. Już nadokuczyło to.

Ale on nie:

- Jeszcze pojedziesz zjiesz, ja ciebie potem wezwę.

To było wieczorem. I tak po dziś dzień on wzywa. Potem dali spokój.

Potem na etap do Norylska. Powieźli nas najpierw do Archangielska. Z Archangielska do Norylska nas wieźli coś dwa miesiące. Tam na miny najechali, na Białym Morzu, na pływające miny.

Przywieźli do Dudzinki, z Dudzinki do Norylska ciuchcią, pierunską. Bardzo długo. Śnieg, deszcz, człowiek w mundurku, zimno. Jakos przeżyło się, mój Boże. Już tam, w Norylsku, było normalnie. Człowiek do pracy poszedł, dali ci zjeść, baraki były ciepłe. Już można było żyć. I przeżyło się.

Wpierw byłem w 9 łag-oddzieleniu, a potem na 4 powieźli, to był osobo-reżimnyj łagter. Politycznych. Nas oddzielili od złodziei, od kryminalnych, i do 4 łag-oddzielenia; ja tam

popadł. Ja tylko jeden z tego obozu, z obozu nr 9.

- Czy pamięta Pan Polaków z obozu nr 9?

Pamiętam! Pierwszego, co spotkałem, bardzo dobrego - Mattoszko Włodzimierz. On był polskim ambasadorem w Anglii. Przyjechał werbować Polaków do armii Andersa, i sam został. Jego aresztowali na lotnisku. Nie żyje już, mieszkał we Wrocławiu, Sądowa 1. Przyjechał do Polski, jak ja jeszcze był w Norylsku; upominał się o mnie w ambasadzie w Warszawie. Potem dowiedziałem się, że zmarł. Był bardzo dobry człowiek i bardzo dobry lekarz.

W Norylsku nogę mi nastawili. W kopalni, jak ja zламаłem, nastawili ją na trzy czy cztery centymetry krótszą. On ją przelamał i na nowo nastawił.

W łagrze wszyscy Polacy pomagali sobie wzajemnie. Razem się trzymali?

My obchodzili święta Bożego Narodzenia, zbierali się... Tak, jak Polacy lubią się w takich rzeczach, to nie opowiedzieć tego. Jeden bez drugiego nie odejdzie się. Jeden drugiego ostrzega.

Ja byłem brygadziwą, w obozie nr 9. U mnie było siedmiu Polaków: Julek Nowogródzki, Siemaszko Aleksander, Lisowski August, on zmarł tu, w Częstochowie; Makaro Eugeniusz, Jakimowicz Czesław...

Makaro to fajny chłopak, kolegowal ja z nim i tu i tam. Bardzo dobry człowiek, pracowity.

Nowogródzki Julian jest tutaj. Jeden jedyny raz ja go w życiu uderzyłem, tam - za to, że nie chciał jeso. On potem mówił:

- Zygmunt, za co ty mnie tak mocno uderzyłeś?

- W piersi go uderzyłem. Zdawało się, że nie mocno uderzyłem

- a on dyszeć nie mógł, przez tydzień coś czasu.
Nie mogę na nich nic powiedzieć.

- Jak się zaczął bunt? Pan był w Czwartym łah-oddzieleniu,
tak?

Tak.

- Na Czwartym gdzie pracowaliście? W kopalni?

Nie. Ja pracowałem na miednym zawodzie, Huta miedzi.

Jak zaczął się - najpierw zabronili nam listy pisać. Nie
wolno było w ogóle listów pisać. Z tego to zaczęło się. I nie
płacili nam nic. Ani machorki, na nic nie można było dostać.

To, jak zaczęło się, to opowie Gienek Makaro, bo to w ich
łah-oddzieleniu zaczęło się.

Potem zaczęli puszczać ulotki, latawcami puszczały. Taki
latawiec przyleciał aż do nas, do Czwartego łah-oddzielenia.
I każdy czytał: tam bunt, tam bunt. Domówili się i w jeden
dzień wszędzie zrobili. Do pracy nie wyszli.

Tam u nich to dużo postrzelali, gdzie Gienek... Nie
pamiętam już, jaki to numer. Czwarty to nasz... Nie pamiętam,
tam tych obozów do czarta było. Było też 7 łah-oddzielenie,
ale nie wiem, czy oni strajkowali. Było 9 łah-oddzielenie,
kobiety. Kobiety wszystkie strajkowały.

- > to kobiety, tak?

Kobiety. Same kobiety to 6 łah-oddzielenie, a 9 męskie
było. No i 4 łah-oddzielenie. Te trzy obozy były mniej więcej
w kupie.

- Czy w czasie buntu był ktoś przywódcą? Był jakieś wewnętrzna
organizacja?

Nie. To wszystko z ulotek. Nie było przywódcy.

- I właściwie różniło się tym, że do pracy nie chodziliście?

Czy coś się działo tam innego niż zazwyczaj?

Gadki, takie mityngi... Przeciw to wszystko szła. Dobijali się, żeby listy pisać, żeby to wszystko przyjmowali. Żeby płacili...

Do nas przyjeżdżali wojskowi, wyższe oficerowie, pamiętam, jednemu w łeb kamieniem dali. Kto, co? - nie wiadomo. Obstawili obóz, karabiny maszynowe, ale nie powiem - u nas nie strzelali. U nas tylko to, że zabrali czterech, sześciu, siedmiu. Wtedy doktor Matłoszko, ja... I do drugiego obozu nas odstawili. Na rozstrzał nas odprowadzili.

Kto ich wie, co by zrobili z nami?

- A ile dni trwał u was bunt?

Z tydzień czasu. Do pracy nie chodzili. Tylko wojsko naokoło było, wszędzie tyle wojska...

- A ten obóz, do którego was zaprowadziłem, pamięta Pan. Jaki miał numer? Jak się nazywał?

Pamiętam - Nadieżda. Numeru nie pamiętam. Nadieżda to było i lotnisko, i obóz.

Jednym słowem - ciężki czas był to. Wszystko jak przeszło, potem łatwiej stało się. Ale to po śmierci Stalina stało łatwiej. Jak tego Berię, tego gada zabrali - o, wiele zmieniło się...

Kotarewicz Czesiek - ten był bandyta, Wpierw był taki - co to nie on, patriota; potem, cholera był sprzedawczyk.

Był donosicielem?

Jeszcze jakim! Nie mógł donieść, to wymyślał coś. A tam nie potrzeba było dużo co; tylko coś powiedział, a już cię... Na Polaków też.

Jego zabić chciał ten Makaro Eugeniusz... Bo Kotarewicz

mnie sądził w Norylsku na miedziopławilnym zawodzie. Nie mogli ja tam pracować, bo mnie krew szła. Jak tylko poddychał miedzią, to mnie bardzo krew szła z nosa, z gęby.

Trzy razy ja nie wyszedł do pracy i koleżeński sąd mnie zasądził. On był przewodniczącym, ten Łotarewicz. Już dobry był, jeśli w obozie jego przewodniczącym zrobili; to dobry gagatek był. Mnie zasądziła 6 miesięcy bez pracy - taki wilczy bilet, że nigdzie nie przyjmują mnie do pracy.

Miałem motor, na motor wsiadłem i przyjechałem z tego zakładu do naczelnika całego Norylska. To był generał Paniukow. Przyjechałem, tam obstawione... Postawiłem motor i wszedłem. Wszystkie oficerowie siedzieli.

- Wy kuda?

- Do generała patkownika.

- W jakiej sprawie?

- Sprawa osobista.

No co będę im mówił? Chcieli mnie wygnać, wyganiali. I w tym czasie drzwi się otworzyły i generał wyszedł:

- Puscicie jego!

Ja zaszedłem, opowiedziałem, jak było, bez żadnego kłamstwa. I on sprawdził, kiedy ja chodził do lekarza i z czym ja przychodził; zadzwonił, tam raz dwa powiedział mi.

- No choraszo. Gdzie chcesz pracować?

Bardzo dobry człowiek był ten generał Paniukow. On mnie odesłał do kopalni, Rudnik 7-9.

Makaro Łotarewicza pobili za mnie, za tę sprawę. Mówił:

- Jak mogłeś, ty cholero, swego rodaka!...

Ale co jemu tam mówić?...

Wszystko jedno, nie wiem, czy on żyje, cholera jedna. O nim słyszałem w radiu i w telewizji. Dlatego, że on sądził

Okulickiego. Był świadkiem na procesie Okulickiego w Moskwie. To dobry gagatek był. Wiem doskonale, że on był niedobry człowiek.

Na Rudniku 7-9 bardzo dobrze przyjęli mnie. I zarobić mogłem. Zarabiałem bardzo dużo, 20-25 tysięcy rubli.

- Ale nadal był Pan uwięzionym, odbywał wyrok?

W kopalni 7-9 byłem więźniem, a potem ja tam zostałem na odsiedzeniu. Tam mi bardzo dobrze było.

W 56-ym roku pierwszy raz wezwali mnie do NKWD: ze "dokumenty do Polski".

- Spiszycie wszystko, gdzie byli...

Kazali mi na jutro przynieść. Ja to opisałem, przychodzę - a mnie wron wyganają...

- Wron! Puscij wołka w liś, a palom szczy! Niet - steda!...

No i mnie nie puscili do Polski. Myślę: co za cholera? Nastawiam radio, szukam - chcę dowiedzieć się czegoś. Wczoraj jedno mówił, a dziś nagle drugie? Znalazłem Słos Ameryki w polskim języku. Ze "w Poznaniu powstanie". Doo, to dziękuję, już wiem. Będę siedzieć. Będę siedzieć, ale już cicho, bo inaczej człowieka znów zamkną. Ale już wiedziałem...

Przyjechałem do domu. I tak się uspokoiło, do Polski wyjechałem...

- Nie pamięta Pan ludzi, którzy zostali w Norylsku. Już jak było można do Polski wrócić.

Pamiętam; Bancewicz, jakżeż jego imię... Wacek. Wiem, że został. On trochę chory był. I nie pamiętam więcej...

Picheta Jurek przyjechał do Polski razem ze mną, jeden czy dwa dni wcześniej. Mieszka w Sosnowcu.

Bardzo dużo jest w Paczkowie, i to znajomych:

Tu przyjeżdżał na świadka - ale to też parę lat temu - Kazik... Przybyłowicz? Nie pamiętam...

Gołyński, "Zawieja", "Zawierucha"... To był fajny człowiek, ja mu dwa razy życie ratowałem. Jeden raz zastrzelić, nie wiem, kto on był, fakt, że chciał go zastrzelić. Prowadził, wziął od jednego z tych... jakże oni... od jednego z żołnierzy, bo powiedział, że na niego szkoda amunicji i jednego naboju z pistoletu, chciał z karabinu. Wziął ten karabin, pyta, sam słyszałem:

- Naładowany?

- Tak jest, panie komendancie.

Poszedł, prowadzi, prowadzi - tamten zdrowy taki był bandyta - do szyi podkładał strzelad... Naciśnął - a tam ciach! piask! - naboju nie było.

Tamten odwrócił się i wyrwał ten karabin. Ja stałem - nas trzech stało - z 15 metrów od nich. A ja pistolet miałem w rękę. I zobaczyłem, jak on przewrócił się, i na tym to się skończyło wszystko.

Zył się; młody był człowiek. Teraz... do śmierci dożyje się już... żeby to szybciej było.

spisala Malgorzata Strasz i Tomasz Glep

* * *